

Bziki tropikalne „białych mužynów”: (anty)kolonialne fantazje międzywojennej awangardy. Casus Witkacego

The tropical craze of “white Negroes”: anticolonial fantasies of interwar avant-garde. The case of Witkacy

Marta Rakoczy

Uniwersytet Warszawski, Polska

e-mail: m.rakoczy@uw.edu.pl

ORCID: 0000-0002-7967-2939

Abstract

The Polish avant-garde, as is well known, was eager to activate colonial and racial fantasies. For example, the figure of the “white Negro” was used by the Futurists as a figure signaling – at first glance invisible, but real – foreignness, non-privilegedness and anti-systemicity. “The Negro” in the Futurist narrative was an unidentified Other. His only distinguishing feature was his racial identity associated with a state of uncivilization. From the perspective of today’s sensibilities, shaped by years of development and application of postcolonial theories, this was an ambiguous figure: politically and ethically suspect. In this text, I argue that in order to understand it well and avoid presentist readings, it is necessary to see, if only in a brief and selective approximation, the discursive field of the scientific press and journalism of the time. The avant-garde and, more specifically, Witkacy’s tropical fantasies were provocations whose scale and nature may escape the modern viewer. Therefore, based on the sketchily reconstructed discursive background of the Polish interwar period, and the issues of race and European colonialism present in it, I will attempt to reach the meaning of these provocations at that time and understand the perverse game that the Polish avant-garde undertook with these themes. And against this background – to show the uniqueness of Witkacy, who, unlike his avant-garde contemporaries, showed the political nature of the opposition of civilization and savagery, complicating the colonial imaginary of his own era and formulating catastrophic predictions for the European future.

Keywords

interwar avant-garde, Polish interwar press, colonialism, identity, race, civilization, degeneration, catastrophism, Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy)

Ani moja współpracowniczka – pisał w przedmowie do *Mister Price'a czyli bzik tropikalnego* Stanisław Ignacy Witkiewicz – ani ja nie byliśmy nigdy w Rangoon. Ja znam trochę inne tropikalne miasta portowe. Ponieważ rzecz miała się dziać w tropikach (trudno byłoby zaiste umieścić całą tę kompanię w Zakopanem lub Rabce, a nawet w Warszawie), a marzeniem moim było właśnie zwiedzenie Rangoonu, postanowiliśmy za wspólną zgodą przenieść akcję do tego miasta. Nazwy ulic są fantastyczne – ale mniejsza o to. Chyba nikogo to nie obrazi. Co do samej choroby, „tropikalnego bzika”, opinie są podzielone. Jedni uważają go za czyste urojenie, chorobę wymyśloną przez kolonialnych Europejczyków-sadystów dla usprawiedliwienia zbrodni dokonywanych przez nich na ludziach kolorowych lub nawet na przedstawicielach tzw. „wyższej” rasy białej. Inni wierzą w rzeczywistość tego obłędu, traktując go na równi z paranoją lub „dementia praecox”. Na podstawie osobistych doświadczeń przychyłamy się do ostatniego mniemania. Bzik tropikalny jest faktyczną groźną chorobą nerwów w tropikach, powstającą pod wpływem szalonej temperatury, o jakiej żaden upał ukraiński bladego pojęcia dać nie może, następnie pod wpływem pieprzonych potraw, alkoholu i ciągłego widoku nagich, czarnych ciał¹.

Jak wiadomo, kolonialne i rasowe fantazje uruchamiali także polscy futuryści. Figura „białego mężczyzny” była wykorzystywana przez nich jako figura sygnalizująca niewidoczną na pierwszy rzut oka, ale rzeczywistą obcość, nieuprzywilejowanie i antysystemowość. „Mężczyzna” w narracji futurystycznej był niezidentyfikowanym bliżej Innym. Jedynym jego wyróżnikiem była tożsamość rasowa związana ze stanem nieucywilizowania. Z perspektywy dzisiejszej wrażliwości, wypracowanej wieloletnimi rozwinięciami i aplikacjami teorii postkolonialnych, była to figura dwuznaczna: politycznie i etycznie podejrzana. Jednak aby dobrze ją zrozumieć i uniknąć prezentystycznych odczytań, trzeba zobaczyć, choćby w skrótowym i wybiórczym przybliżeniu, pole dyskursywne ówczesnej prasy i publicystyki naukowej. Futurystyczne odwołanie się do „mężczyńskości”, a zwłaszcza Witkacowskie fantazje tropikalne były prowokacjami, których skala i charakter może umykać współczesnemu odbiorcy. Dlatego na podstawie szkicowo nakreślonego tła dyskursywnego polskiego międzywojnia, związanego z problematyką rasy i europejskiego kolonializmu, chciałabym spróbować dotrzeć do ich ówczesnego znaczenia i zrozumieć przewrotną grę, którą podejmowała z tymi wątkami polska awangarda. A na jej tle dowieść szczególności Witkacego, który w przeciwieństwie do współczesnych sobie awangardystów pokazuje polityczny charakter opozycji cywilizacji i dzikości, komplikując wyobrażenia kolonialne własnej epoki i formułując katastroficzne prognozy europejskiej przeszłości.

¹ Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Mister Price czyli bzik tropikalny*, w: idem, *Dramaty*, t. 1, Warszawa: PIW 2016, s. 531.

Przeciw cywilizacji: „murzyńskie tańce” futurystów

Jak wiadomo, polska i szerzej – europejska awangarda brała żywy udział w antykolonialnych wystąpieniach politycznych i artystycznych. Równolegle jednak czerpała ze sztuki niezachodniej w sposób dziś postrzegany jako politycznie niepoprawny. Przykładowo, surrealiści francuscy występowali przeciwko francuskiej polityce kolonialnej, angażując się w demonstracje polityczne. Ale też żywo interesowali się ówczesną francuską etnologią związaną z polityką kolonialną jako jej instytucjonalnym zapleczem i – co więcej – nie widzieli w tym nic nagannego². Polska jako kraj wyłączony z kolonialnej ofensywy, lecz niepozbawiony kolonialnych mrzonek, był także polem działania, choć znacznie słabszych, fantazji, których jedną z konkretyzacji była Liga Morska. Nic dziwnego, że Witkacy, odbywszy już w 1914 roku sławetną podróż z Bronisławem Malinowskim do Australii, czynił inne kontynenty scenerią dla dramatów mających ewokować europejskie fantazje na temat „egzotyczności”. Tropikalna egzotyka była w jego tekstach polem erotycznych i moralnych wykroczeń. Stanowiła domenę kobiecości, nieokiełznanej natury, demonizmu, a także zła tkwiącego w jednostce. Cywilizacja – jako „tylko udawanie” – była kontrastowana z obcością prezentowaną stosownie do kolonialnych stereotypów podsycanych przez ówczesną literaturę podróżniczą i kulturę popularną. Cywilizację ukazywano jako sieć czysto formalnych konwencji, w okowach których ludzie stali się mechanicznie działającymi „kółkami zegara”. Wyzwolenie z nich mogło jednak oznaczać bycie skolonizowanym przez to, co dotychczas uchodziło za niebezpiecznie inne i obce, naturalne lub nienormatywne.

Konwencjonalność i powierzchowność ucywilizowania miały systematycznie odsłaniać skandalizujące wystąpienia futurystów, zarówno europejskich, jak i polskich, nawet jeśli nie dotyczyły one wprost problematyki kolonialnej. Czytelnik polskojęzycznej prasy jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, 4 lipca 1913 roku, mógł przeczytać w „Kurierze Poznańskim” o sławetnym wystąpieniu Marina Marinettiego, w czasie którego zwolennicy i przeciwnicy futurystów zaczęli się lżyć, oblewać wodą, w końcu zaś wdali się w bójkę, z której sam Marinetti „nic sobie nie robił”³. Uczestnicząca we florenckich wystąpieniach futurystów w 1914 roku Maria Sławińska stwierdzała, że trudno wyrobić sobie zdanie na temat tej sztuki, skoro na widowni wybucha wrzawa, podczas której na Marinettiego, Papiniego i innych lecą, poza kwiatami, jajka, kartofle i warzywa, a jego recytacjom towarzyszą gwizdy, wycia i automobilowe syreny⁴.

Celowo wzniecane prowokacje futurystyczne ukazywały cywilizację jako powierzchowną, kruchą sieć niewewnętrznych całkowicie norm. Ich destabilizacja pod-

² Zob. James Clifford, *O surrealizmie etnograficznym*, przeł. Monika Sznajderman, w: idem, *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, przeł. Ewa Dżurak i in., Warszawa: Aletheia 2000, s. 38.

³ Krzysztof Jaworski, *Kronika polskiego futuryzmu*, Kielce: Uniwersytet im. Jana Kochanowskiego 2015, s. 33.

⁴ Cyt. za ibidem, s. 45.

czas skandalizujących wystąpień artystów miała na celu ukazać to, co tkwi pod cienką powierzchnią kontrolowanego życia społecznego. W tym samym mniej więcej czasie Norbert Elias postanowił zająć się procesami cywilizowania, w ramach których – jak twierdził – tresura afektywno-cieleśna uskuteczniana przez warstwy dominujące doprowadziła do stworzenia fikcji wewnątrzsterownego, kontrolującego siebie podmiotu nowoczesnego. Jeśli, zgodnie z rozpoznaniem ówczesnej socjologii, cywilizacja zachodnia była domeną nie tyle transcendentnych wartości, ile raczej społecznie wytworzonych norm, kolonializm mógł zacząć być postrzegany jako fakt polityczny niemający żadnego moralnego uzasadnienia. Rzecz jasna, Witkacy nie interesował się socjologią lub filozofią polityki, a tym bardziej filozoficzną krytyką systemu kolonialnego. Trudno jednak nie zauważyć, że tym, co uważał za istotowe, przedkulturowe doświadczenie jaźni, był niemający źródeł społecznych lęk metafizyczny. Mógł on być stłumiony przez cywilizację, ale nigdy nie mógł być przez nią ukojony. „Im większa sztuczność – powie jeden z bohaterów Witkiewiczowskiej *Janulki, córki Fizdejki* – tym mniejszy lęk”⁵.

Rzecz jasna, jeśli chodzi o kontekst polskiego międzywojnia, ambiwalencje fantazjowania o egzotyce i granicach cywilizacji jako bytu bądź geopolitycznego, bądź społecznego nie były wpisane tylko i wyłącznie w teksty Witkacego. Także dadaizujące i skandalizujące wystąpienia polskich futurystów – określanych w prasie jako twórcy „Sodomy słowa”⁶ – rozgrywały się pod hasłem „wieczorów białych mężczyzn”. Jak opisywał później „najbardziej groteskowy wieczór poetycki” w Polsce Aleksander Wat, już sam plakat reklamujący to wydarzenie, na którym „rozwalona na pustyni naga brązowa samica” zaciskała „w pięściach wyfraczonych dżentelmenów w cylindrach”, miał dawać „przedsmak dreszczyków, niejako masaż z podtropikalnych podniet”⁷. „Murzyńskie tańce” finalizowały całość tego wydarzenia. Wykonywał je Anatol Stern jako „nagi człowiek”. Będąc, według Wata, gwoździem całego programu, ubrany jedynie w „gazową przepaskę” symbolizującą listek figowy, uległ tremie, więc opaski nie spalił. Nie zmienia to faktu, że całość uznano za „niesmaczną parodię”. Jak odnotowywał Stanisław Łubieński w 1919 roku, był to akt „zezwierżenia” czyniący „ze świątyni miłości giełdę pieniężną miłości i obniżenia najwyższych ideałów”⁸.

Przeciw „bzikowi tropikalnemu”: Witkacy i Malinowski

Antykolonialna postawa autora *Pożegnania jesieni* była w jego tekstach literackich bardzo wyraźna. Witkacy dostrzegał zbrodnie wpisane w eksploatację polityczną

⁵ Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Janulka, córka Fizdejki*, w: idem, *Dramaty*, Warszawa: PIW 1979, s. 29.

⁶ Grabski, „Kurier Warszawski”, 07.06.1919. Cyt. za Krzysztof Jaworski, *Kronika polskiego futuryzmu*, s. 71.

⁷ Cyt. za ibidem, s. 67.

⁸ Cyt. za ibidem, s. 46–47.

i gospodarczą kolonii świata zachodniego. Nie zmienia to jednak faktu, że bycie w tropikach kojarzył z aurą szaleństwa, gwałcenia przyjętych konwencji i nieokiełzanego używania jedzenia, seksu i alkoholu, czyli z całym spektrum stereotypów sugerujących nieumiarkowany, eksploatacyjny stosunek do kolonialnej rzeczywistości. Fakt ten pozwala rzucić nowe światło nie tylko na tekst Witkacego, ale także dzienniki osobiste jego przyjaciela – Bronisława Malinowskiego – sławetnego Lorda Nevermore z *622 Upadków Bunga*, którego wyprawy oraz charyzmatyczna wyobraźnia etnologiczna przenikały do Witkacowskich tekstów. Wielokrotnie opisywane i komentowane w literaturze przedmiotu karcenie się Malinowskiego w jego zapiskach osobistych za erotyczne myśli, obserwowanie ciał trobriandzkich kobiet przyrównywanych do dobrze zbudowanych zwierząt, skrupulatne notowanie wypitych napojów alkoholowych i spożywanego posiłków oraz wynikającego z nich samopoczucia były, być może, wynikiem głęboko uwewnętrznionych przekonań o niebezpieczeństwie tego, co Witkacy w swoim idiolektie określał mianem „bzika tropikalnego”. Praktyki samodyscyplinujące twórcy teorii funkcjonalnej były interpretowane zazwyczaj, zwłaszcza w literaturze anglosaskiej, jako efekt profesjonalnego bycia w terenie; narzucenie sobie roli akademickiego uczestnika, a zarazem obserwatora badanej rzeczywistości. Być może jednak u podstaw praktyk Malinowskiego leżał nie tyle profesjonalizm, ile głęboko cielesny, afektywny lęk przed tropikalnym „zbzikowaniem”; rozluźnieniem gorsetu cywilizacyjnych norm oraz głęboko zmysłowym zanurzeniem w świecie, który postrzegany jest jako nieokiełzany świat natury będący zakładnikiem opisywanej przez Brunona Latoura konstytucji nowoczesnej⁹. Z bzikiem tym, jak wiadomo, Malinowski walczył za pomocą regularnych spacerów i gimnastyki: bezwzględnie higienicznego, skrupulatnie odnotowywanego reżimu zarządzania własnym ciałem oraz własną zmysłowością. Być może to właśnie strach przed dezintegracją własnej tożsamości skłaniał Malinowskiego do regularnej kontemplacji estetycznej trobriandzkich widoków; do systematycznego oglądania rzeczywistości tropikalnej z bezpiecznej i zapoznanej pozycji obserwatora odległego krajobrazu. Pozycji związanej z bezpiecznym nawiasem wyłączającej ciało malarskiej kontemplacji.

Wiadomo, że ważnym epizodem poprzedzającym wyjazd naukowy Malinowskiego było fiasko jednej z brytyjskich wypraw akademickich, którego bohatera w atmosferze skandalu ściągnięto z powrotem do Europy po tym, jak porzucił profesjonalne bycie w terenie, wysyłając swoim opiekunom naukowym fotografie, na których ubrany w tubylcze przepaski oddawał się we własnym mniemaniu rdzennym praktykom tubylców, potem zaś zaprzestał jakiegokolwiek systematycznej korespondencji i przesyłania jakichkolwiek świadectw terenowych. Casus ten, szybko zatuszowany, nieujawniany w większości ówczesnych tekstów antropologicznych, wywołał w brytyjskim środowisku akademickim duży skandal. Na kartach zapisków Malinowskiego nie znajdziemy żadnej wzmianki na temat tego incydentu, choć najprawdopodobniej

⁹ Bruno Latour, *Nigdy nie byliśmy nowoczesni. Studium z antropologii symetrycznej*, przeł. Maciej Gdula, Warszawa: Oficyna Naukowa 2011.

niezwykle systematyczna naukowa korespondencja Malinowskiego z jego mentorem, czyli Charlesem Georgem Seligmanem, była podyktowana tym, że Malinowski bardzo chciał pokazać, że nie idzie śladem swego poprzednika i że żaden „bzik tropikalny”, w związku z nienaganną, naukową i osobową dyscypliną, mu nie grozi.

Co ciekawe, z zachowanych świadectw nieszczęsny poprzednik Malinowskiego – antropolog, którego kariera szybko zakończyła się po tym, jak ściągnięto go siłą do kraju – nie był wcale postrzegany jako ten, który zaprzeczył regułom profesjonalnego bycia w terenie. Jego przypadek wiązano nie z brakiem profesjonalizmu, ale ze skrajną, ocierającą się o konieczność medycznej interwencji, patologią. Więcej – z perwersją polegającą na spektakularnym, niezrozumiałym, ocierającym się o szaleństwo aktem osobowej i społecznej dezintegracji. Perwersyjność – bo tak kwalifikowano sławetny przypadek – miała polegać nie na próbie enkulturacji do kultury badanej. Skandal opierał się na przekonaniu, że nie chodzi tu o chęć wtopienia się w kulturę obcą, lecz o poddanie się nieokiełznanej, *de facto* nieludzkiej domenie działania niedających się racjonalnie kontrolować impulsów i instynktów. Innymi słowy, posiłkując się ówczesną wyobraźnią, przenikającą zarówno teksty Witkacego, jak i przekonania jego przyjaciela Malinowskiego, „bzik tropikalny” wydawał się wówczas czymś więcej niż wypadnięciem z profesjonalnej roli. Był także czymś więcej niż literacką fantazją obrazowaną w takich propozycjach ówczesnej literatury, jak *Jądro ciemności* Josepha Conrada. Być może przemilczanych lub tuszowanych przypadków „bzika”, czyli różnorodnych form porzucania własnej tożsamości profesjonalnej, społecznej i biograficznej, było w początkach terenowej antropologii znacznie więcej, ich zaś opis ciągle czeka na rozległe badania archiwalne z zakresu kulturowej historii nauki.

„Czarne dzielnice” i zwyrodnienie rasy: w kręgu polskich fantazji

Z tematem tropików i egzotyki wiązał się ściśle problem rasy. Problem ten był w polskim, ale także w europejskim międzywojniu najmocniej obecny w dyskursach formułowanych głównie przez eugeników, ale nie tylko. Po I wojnie światowej problematyka rasowa była obszernie reprezentowana w prasie europejskiej, stając się zarzewiem licznych panik moralnych. Jedną z nich była opisana przez Macieja Górnego w *Wielkiej Wojnie profesorów* panika wywołana przez niemiecką opinię publiczną, związana z w kwestią „czarnej hańby”, czyli gwałtów dokonywanych rzekomo na niemieckich kobietach przez kolorowych żołnierzy Ententy prezentowanych w nacjonalistycznych kampaniach propagandowych jako „dzikie bestie pozbawione wszelkich hamulców moralnych”¹⁰. Przyszłość – grzmieli niemieccy lekarze – może oznaczać „mulatyzację i syfilizację naszego narodu” oraz to, że „nad brzegami Renu zamiast jasnych pieśni białych, roślących, bogatych duchowo, zdrowych Niemców o pięknych

¹⁰ Maciej Górny, *Wielka wojna profesorów: nauki o człowieku (1912–1923)*, Warszawa: Instytut Historii PAN 2014, s. 102.

twarzach, zabrzmiały chrapliwe dźwięki tłustych, szarych, szerokogębnych, półzwierzęcych, syfilitycznych, tępych Mulatów o niskich czołach”¹¹.

W Polsce dyskurs rasistowski związany z ludźmi pochodzącymi z europejskich kolonii nigdy nie przybierał tak radykalnych i masowych postaci, choć temat rasy pojawiał się w różnorodnej, zwłaszcza reportażowej publicystyce. W 1920 roku w konserwatywnym „Tygodniku Ilustrowanym” w artykule poświęconym *Ameryce kolorowej* Zdzisław Dębicki odnotowywał z niejaką nostalgią, że „Ameryka czerwonoskórych Indian należy do przeszłości” i że „ta piękna rasa dzikich ludzi jest od dawna w okresie zwyrodnienia” w związku z wyniszczeniem spowodowanym przez alkohol i suchoty przywiezione do Nowego Świata przez kolonizującą te tereny cywilizację europejską¹². Jeśli chodzi o Afroamerykanów, Dębicki rozsądnie zauważał, że z biegiem czasu ich rola polityczna będzie rosła. Zwracał też uwagę na to, że choć w południowych stanach „praw obywatelskich [...] nikt nie odmawia czarnym”, to „na tym wszystko się kończy. Murzyn, chociaż jest równym w prawach z innymi obywatelami, stoi poza towarzystwem i w stosunkach nie jest tolerowany tak dalece, że żaden Amerykanin nie odważyłby się przejechać przez miasto w samochodzie razem z Murzynem. Chyba że ten Murzyn jest jego groomem albo szoferem”. W cytowanym artykule próba względnie bezstronnego opisu amerykańskich stosunków rasowych kończyła się jednak ostatecznie przywołaniem głosu „amerykańskiego przyjaciela” dziennikarza. Ten tłumaczył ponoć Dębickiemu, że biali Amerykanie muszą bronić się „przed zwyrodnieniem”¹³. Co więcej, autor przyznawał mu rację, stwierdzając, że jest w jego stanowisku dużo słuszności, „Murzyn” bowiem – jak kategorycznie stwierdzał – „nie wytrzymuje współzawodnictwa z białym”.

Gdyby – głosił wspomniany anonimowy Amerykanin – związki Murzynów z białymi kobietami były tolerowane, wówczas doszlibyśmy bardzo szybko do niebezpiecznej degeneracji. Mieszanina czarno-biała jest złą mieszaniną. I nie idzie tu wcale o cechy fizyczne, ale, bodaj znacznie więcej, o stronę umysłową i duchową. Rasa czarna jest bezwarunkowo niższą od rasy białej. Inteligencja Negra jest mała, zdolności jego są ograniczone. Przekazywanie takich cech potomstwu, które przy równouprawnieniu korzystałoby z pełni praw obywatelskich, wcale nie jest pożądane dla Ameryki. Dość mamy już mieszanców biało-czarnych, pochodzących ze związków ojca białego z matką czarną. Są to ludzie nieszczęśliwi, którzy nie należą ani tu, ani tam. Czy wolno nam więc w imię współczucia dla „człowieka”, który jest fikcją wobec praw natury, ustalającej wyraźny przedział pomiędzy jedną rasą a drugą, przysparzać naszemu krajowi takich nieszczęśliwców? Dążymy przecież do tego, aby

¹¹ Gisela Lebzelter, *Die Schwarze Schmach. Vorurteile – Propaganda – Mythos*, „Geschichte und Gesellschaft” 1985, vol. 11, nr 1, s. 52, cyt. za Maciej Górny, *Wielka Wojna profesorów*, s. 211. Zob. też: Agnieszka Więckiewicz (Sobolewska), *Obrazy czarności. Wyobrażenia imperialna i różnica rasowa w kulturze niemieckiej XIX i XX wieku*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2020, zwł. rozdz. III, *Polityka wrogości. „Czarna hańba” i zwrot przeciw estetyzacji w fotomontażach Hannah Höch*, s. 101–119.

¹² Zdzisław Dębicki, *Ameryka kolorowa*, „Tygodnik Ilustrowany”, 04.09.1920, nr 36, <http://retopress.pl/tygodnik-illustrowany/ameryka-kolorowa/> [dostęp: 14.04.2022].

¹³ Ibidem.

zapewnić każdemu maximum zadowolenia i szczęścia, a skoro doświadczenie uczy nas, że czysta rasa biała ma na łądzie naszym więcej warunków do osiągnięcia tego zadowolenia i szczęścia, niż rasa czarna lub mieszańcy, możemy się rozgrzeszyć i na zarzuty czułościwej Europy odpowiedzieć po męsku: a jednak słuszność jest po naszej stronie¹⁴.

Nawet w liberalnych „Wiadomościach Literackich” w sensacyjnym reportażu z Ameryki Aleksandra Janty-Pończyńskiego poświęconym Chicago – mieście słusznie wówczas kojarzonym z wysoką przestępczością, z „terrorem gangsterów”, określanym w „Słowie” jako „najbardziej grzeszna wieża Babel ze wszystkich metropolii”¹⁵ – opisywano czarne dzielnice jako enklawy przestępczego światka, „matecznik występku i zbrodni”¹⁶. W reportażu publicysty pojawiały się obrazy domów publicznych, a także hoteli, w których białe, bogate kobiety oddają się płatnym, czarnoskórym kochankom i do którego chodzą liczni „amatorzy czarnego mięsa”¹⁷. Niezależnie od rzeczywistego związku przestępczości ze społecznym wykluczeniem Afroamerykanów, skojarzenie seksualnego zepsucia i rozpasania towarzyszyło opisowi wejścia w „czarne” dzielnice, a tym samym podsycać mogło określone stereotypy¹⁸.

Stereotypy te były obecne także w popularnych książkach młodzieżowych, w których kolonizację Afryki przedstawiano jako wynik „chciwości”, ale nie Europejczyków, a rdzennych jej mieszkańców. W książce Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego – uczonego, podróżnika i niezwykle poczytnego pisarza – *Afryka. Kraje i ludzie* z 1934 roku ciemnoskóry Egipcjanin Mohammed zostaje tłumaczem powieściowego mentora, profesora René Mauniera, ponieważ „nie narzuca się natrętnie, nie skamle płaczliwym, niewolniczym głosem”¹⁹. Uczony wydaje się chłopcu „dobry i sprawiedliwy”. To, że nie jest Anglikiem, jest jego dodatkowym walorem. Mohammed skarży się, że „z każdym rokiem coraz bardziej stajemy się niewolnikami białych! Pracujemy na ich plantacjach, tracimy swoje pola, we wszystkim zależy od Anglików. Mogą zagłodzić nas, mogą pozbawić ubrania, obuwia i najpotrzebniejszych rzeczy! Nie możemy tego znieść dłużej!”²⁰. W odpowiedzi chłopiec słyszy od profesora, że winę za to ponoszą wyłącznie jego pobratymcy. To Egipcjanie, zazdrośnie strzegąc wiedzy najwyższych kast, nie oświecając ludu, przestali być potęgą, stając się narodem „niewolników” żyjących w nędznych lepiankach i posługujących się drewnianym pługiem. To Egipcjanie bezmyślnie, nie troszcząc się o swój kraj, sprzedawali ziemię białym przybyszom, bo ich „opętał zły duch chciwości” nakazujący sprzedawać „ziemię – karmicielkę”²¹. Zgodnie z przywołaną narracją, chciwość i brak samoopanowania nakazy-

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ *Tajemnice świata podziemnego w Chicago*, „Słowo”, 13.01.1935, nr 12.

¹⁶ Aleksander Janta-Pończyński, *Chicago*, „Wiadomości Literackie”, 20.06.1935, nr 26 (606), <http://retropress.pl/wiadomosci-literackie/chicago-2/> [dostęp: 14.04.2014].

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ferdynand Antoni Ossendowski, *Afryka. Kraje i ludzie*, Warszawa: Gebethner i Wolf 1934, s. 7.

²⁰ Ibidem, s. 11.

²¹ Ibidem, s. 12.

wały Egipcjanom, zdaniem Mauniera, porzucać „skromne życie dla zbytku, chociaż na korzystanie z niego nie mieli czasu”²².

Profesor z książki Ossendowskiego nie ma wątpliwości, że Egipt poddany od 1914 roku protektoratowi Brytyjczyków poniósł słuszną karę za własną zapaść cywilizacyjną. Co więcej, twierdzi on, że wyzwolenie się z niewoli białych ludzi jest w zasięgu Egipcjan, o ile tylko zdecydują się dokonać cywilizacyjnego skoku, który ma zawsze tę samą, zgodną z zachodnioeuropejską modernizacją trajektorię. „Gdy młodzi Fellachowie i Koptowie – pouczał Mohammeda profesor – będą się garnęli do wiedzy i potrafią budować tamy na Nilu, użyźniać ziemię, walczyć z chorobami, uczyć dzieci wieśniaków i mieszczan, porozumiewać się z białymi ludźmi, jak równy z równym, wtedy ani Anglicy, ani nikt inny nie odważy się sięgnąć po plony ziemi egipskiej, nie będzie uważał was za niewolników! Wiedza wyzwala ludzi z poddaństwa, wiedza podnosi człowieka i ludy, mój mały!”²³.

Dobrym świadectwem obecności problematyki rasowej na gruncie polskim była także publicystyka Zofii Daszyńskiej-Golińskiej²⁴. Autorka ta była zaangażowana w ruch spółdzielczy, działania na rzecz kontroli urodzeń oraz w formułowanie wytycznych dla polityki populacyjnej młodego państwa. Jej socjalistyczne zaplecze nie wykluczało akceptacji dla kolonializmu, co było – jak przypominał Tony Judt w swoich *Rozważaniach o wieku XX* – częstą postawą europejskiej, socjaldemokratycznej lewicy przed II wojną światową, która postulat budowy państwa opiekuńczego projektowała wyłącznie na kraje europejskie, pomijając podległe Europie kraje zamorskie²⁵. W *Zagadnieniach polityki populacyjnej* z 1927 roku Daszyńska-Golińska bez ogródek podejmowała temat „niższości fizjopsychicznej klas ubogich” oraz mniejszej żywotności z jednej strony społeczności „dzikich”, z drugiej – ludzi niewykształconych i pracujących fizycznie. W książce tej można było znaleźć odwołania do francuskiego dzieła *Medycyna umysłu* Maurice’a de Fleury z 1900 roku. Jego autor twierdził, że „mniejszą śmiertelność klas posiadających przypisać trzeba przyczynom psychicznym. Wielka ilość odbieranych przez wyższe klasy wrażeń podnosi ich żywotność. Przy tej samej objętości ciała, powiada, dziki zawsze będzie mniej dzielny od człowieka cywilizowanego, chłop prędzej ustanie od mieszczucha, analfabeta okaże się słabszym od artysty, ponieważ intelektualista, mieszczuch i artysta są nasyceni wrażeniami, które ich niekiedy męczą, ale zwykle podnoszą ich żywotność”²⁶. De Fleury – cytowany jako autorytet przez polską publicystkę – z pełnym przekonaniem powoływał się na

²² Ibidem.

²³ Ibidem, s. 15–16.

²⁴ Publicystkę Zofii Daszyńskiej-Golińskiej omawiam szerzej w książce: Marta Rakoczy, *Władza liter. Polskie procesy modernizacyjne a awangarda*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2022, s. 227–257.

²⁵ Tony Judt, Timothy Snyder, *Rozważania o wieku XX*, przeł. Paweł Marczewski, Warszawa: Dom Wydawniczy Rebis 2021.

²⁶ Zofia Daszyńska-Golińska, *Zagadnienia polityki populacyjnej*, Warszawa: nakł. Księgarni Ferdynanda Hoesicka 1927, s. 270.

przypadek katastrofy okrętu Ville de St. Nazaire. To właśnie wówczas – jak czytamy w *Zagadnieniach polityki populacyjnej* – „podczas strasznych godzin spędzonych na łodziach ratunkowych najpierw utraciły siłę i poddały się rozpaczyste dusze proste. Murzyni, majtkowie z umysłem tępym i nieukształconym, najpierw pomarli albo dostali obłądu. Tym czasem szefowie najinteligentniejsi i najbardziej wykształceni, zachowali nadzieję i energię do końca”²⁷.

Zofia Daszyńska-Golińska nie wyprowadzała z przywoływanych dyskursów jednoznacznych postulatów na temat polityki rasowej, kolonialnej czy klasowej. Ale podkreślała – za francuskimi antropometrami – że „u robotników i w ogóle u ludzi zajętych pracami mechanicznymi, które nie wywierają żadnego wpływu na inteligencję, twarz jest zasadniczo nieczynna. Oko bez wyrazu, usta zwykle na pół otwarte, jakby dla ułatwienia oddechu, który zdaje się być jedyną potrzebą osobnika”²⁸. Praca fizyczna jawiła się tu jako nie tylko niewymagająca żadnych kwalifikacji intelektualnych, ale też jako taka, która ma negatywne konsekwencje biologiczne zarówno dla fizjonomii, jak i poziomu umysłowego. Podejmowany zawód oraz „nędza fizjologiczna i ekonomiczna” – jak twierdzili przywołani autorzy francuscy – odbija się na twarzy licznymi „anomaliami” w postaci „podanego w tył” czoła, „asymetrii twarzy”, „niekształtności uszu” i „wielkich szczęk”, które wśród „klas zamożniejszych” występują znacznie rzadziej. Ponieważ przywołane „zwyróżnienia spotykają się zarówno u dorosłych, jak i u dzieci”, nie zostaje tu wykluczone „przekazywanie dziedziczne”²⁹.

„Typy rasowe” Witkacego

Dyskurs rasowy powracał często na kartach dramatów Witkacego, zwłaszcza w prologach, w których Witkacy prezentował postaci dramatu za pomocą metafory sięgającej do mocno zakorzenionych w europejskiej nauce tradycji fizjonomicznych: łączących rysy nie tylko z osobowością, rasą i klasą, ale też kondycją moralną i intelektualną. Dlatego postaci Witkacego często były klasyfikowane przez tzw. typy rasowe. Rysy twarzy miały jednoznacznie konotować nie tyle indywidualną osobowość, ile społeczną – etniczną, rasową i klasową – tożsamość. Kategorie „typowości” i „rasowości” pojawiały się w każdym niemalże Witkiewiczowskim prologu. Oznaczały bycie reprezentantem nie tylko jakiejś rasy, ale bycie reprezentantem „rasy wyższej”, związanej z pochodzeniem arystokratycznym. Rasowość oznacza tu zarazem klasowość. To, co biologiczne, ściśle splecione jest z tym, co społeczne, i z tym, co jednocześnie determinuje typ osobowości. Dlatego kobiety „wściekle rasowe” są z reguły demonicznymi, perwersyjnymi arystokratkami.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Ibidem, s. 271.

²⁹ Ibidem.

Co jednak najciekawsze, biologiczna wyższość, agresja i demonizm były kojarzone przez Witkacego, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet, z psychiczną i cywilizacyjną degeneracją. Rasowość jako uprzywilejowanie nie oznaczała pozycji w awangardzie zachodniej cywilizacji rozumianej jako Eliasowska domena autorefleksyjności. Nie oznaczała kontroli instynktów i popędów. Wręcz przeciwnie: rasowe uprzywilejowanie oznaczało sytuację, w której rozum i samokontrola zostają porzucone na rzecz eksperymentów zmysłowych związanych z wybujałym seksem, używkami i stopniowym pozbywaniem się wszelkich ograniczeń natury moralnej. Innymi słowy, „bzik tropikalny” u Witkacego nie jest kategorią chorobową wywołaną wyłącznie przez przebywanie w tropikach, w kontakcie z lokalnymi kulturami. To choroba klasy, a jednocześnie cywilizacji, której klasa ta stanowić miała, zgodnie z popularnymi ówczesnie stereotypami, kulturowy, polityczny i społeczny filar. Kolonializm nie oznacza tu polityki władzy sprawowanej nad podlegającymi hegemonii zachodniej społeczności egzotyzowanymi. Figury rasowości i kolonizowania jako metafory literackie stają się u Witkacego metaforami wewnętrznej choroby toczącej kulturę zachodnią, przenikającej jej mało oczywiste domeny, niekoniecznie związane z obcością rasową, geograficzną lub etniczną.

Obecne u Witkacego, wpisywane w rozwiniętą cywilizację obrazy dekadencji, zepsucia – ilustrowanego głównie przez seksualne rozpasanie – powracają w literackich eksperymentach polskich futurystów. Choć – jest to ważne przesunięcie – perwersję i zdziczenie wpisują oni nie tyle w warstwy arystokratyczne – jak Witkacy, ile mieszczańskie, silnie związane z ówczesnym kapitalizmem. Tym, co łączy awangardę i ówczesny ruch eugeniczny w zastanawiającym splocie wspólnych wątków i podobnych wartościowań, jest fakt, że kwestie upadku i degrengolady są w obu przypadkach – w narracjach zarówno eugenicznych, jak i awangardowych – związane często z wizjami zdeprawowanej, ludzkiej seksualności. Seksualność staje się politycznie i społecznie istotna, zależna od uwarunkowań klasowych i postrzegana jako coś, co stanowi jedną z osi sporu o kształt przyszłej cywilizacji. Innymi słowy, zarówno w narracjach awangardowych, jak i tych, które awangarda poddawała ostrej krytyce, seks nabiera nowych znaczeń. Staje się częścią myślenia o rzeczywistości społecznej w kategoriach wyraźnie biopolitycznych; domeną dramatycznego artykułowania i kumulowania się napięć społecznych; polem opisów pełnych przemocy, gwałtu i zniewolenia. Seks jest także podstawowym zagadnieniem biopolityk nowoczesności. Postrzegany jako fenomen dający klucz do istoty indywidualności, stanowi „szyfr” jednostki, w którym wyraża ona swoje ukryte, prekulturowe potrzeby i pragnienia. Staje się on także „przedmiotem operacji politycznych, posunięć ekonomicznych [...], kampanii ideologicznych, realizowanych pod hasłami moralności lub odpowiedzialności”. Seksualność w ramach biopolityki – twierdził Michel Foucault – jest miernikiem sił społeczeństwa, „jego politycznej energii i biologicznej żywotności”³⁰. Jako miernik może ukazywać wszelkie problemy społeczne. Tym, co nowoczesne i biopolityczne, jest fakt, że problemy

³⁰ Cyt. za Thomas Lemke, *Biopolityka*, przeł. Tomasz Dominiak, Warszawa: Wydawnictwo Sic! 2010, s. 48.

te ukazują się głównie za pomocą metaforyki sanitarnej, którą rządzi wyobrażenie „czystości” i „choroby”. Choroba zaś jest postrzegana jako coś, co tkwi w ciele społecznym jako jego gnijący lub wrzodzący organ³¹.

Zagadnienia te, na gruncie polskiej awangardy, ujawniał Bruno Jasiński w demonicznych wizjach „miasta jako fabryki ludzi”, które podejmowali też wizualnie tacy artyści europejscy jak George Grosz ukazujący zinstytucjonalizowaną przemoc i degenerację Republiki Weimarskiej za pomocą zgniózłonej kolorystyki oraz karykaturalnego konturu kreślącego rozpadające się twarze mieszkańców miast. O perwersyjnym mieście i jego nocnym życiu obrazowanym, między innymi, przez weneryczne owróżnienia Jasiński pisał następujące strofy: „Po burdelach, hotelach, po *chambre garnie*/ Tysiącem tłoków w rytmie krwi/ Pracuje gigantyczne Dynamo/ Na kilometry sienników rozparło się Miasto –/ Wielki, parzący się kurnik./ Będzie miał jutro robotę/ Ze swoją armią krościastą/ Dyżurny lekarz skórnik./ Po poczekalniach, po lecznicach/ Przepastnych, jak lejki./ Po ambulatoriach szpitali –/ Długie, pstre, nieskończone kolejki./ Jak wielka taśma słucka./ Czarny robociarz i biały bankier/ Z bijącym sercem/ Czekali./ – N-tak... Twardy szankier.../ – Sprawa ludzka...”³².

Podobnie opisywał miasto Anatol Stern piętnujący w 1927 roku powieść sentymentalną jako powieść mieszczańską, do której odbiorców zaliczał „tłum rozwydrzonych snobów, rozwścieczonych erotycznie dziewczynek i bezsilnych, zjeżdżałych, topiących swe żale w szklance czarnej kawy inteligentów”³³. Literatura krytykowana w esejach krytycznych Sterna była owocem świata określanego mianem „lupanaru”, a dokładnie „czarnych oparów”³⁴; „oparów wojny, po której zostało kilkanaście milionów trupów i kalek, ale która nie zerwała ani jednego spośród tysiąca więzów niesprawiedliwości, która nie zbudziła w piersi społeczeństw żadnego zdrowego ideału”³⁵.

U Witkacego było inaczej, a o jego inności nie decydowały jedynie katastrofizm i głęboki sceptycyzm wobec idei postępu i rewolucji społecznej. W *Mister Price'ie albo bziku tropikalnym* szerokie szczęki – sugerujące w przywołanych już dyskursach antropometrycznych i fizjonomicznych zarazem dzikość i agresję właściwą dla rasy czarnej albo klas ludowych – Witkacy przypisywał przedstawicielom zachodniej cywilizacji, często właśnie Anglikom zaangażowanym w politykę kolonialną. Sama fizyczna charakterystyka postaci była u Witkacego, jak się wydaje, próbą subwersywnego przechwycenia dyskursów z jednej strony antropometrycznych i kolonialnych, z drugiej zaś awangardowych.

Przywołajmy charakterystykę bohaterów innego dramatu, a mianowicie *Tumora Mózgowicza*. Ich opisami rządzi przede wszystkim relacje klasowe i rasowe:

³¹ Szerzej piszę o tych procesach, a także o poniżej omawianych tekstach Brunona Jasińskiego, Anatola Sterna i malarstwie George’a Grosza w książce: Marta Rakoczy, *Władza liter*, s. 258–259.

³² Bruno Jasiński, *Miasto. Synestezja*, w: idem, *But w butonierce*, Fundacja Nowoczesna Polska, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/but-w-butonierce-miasto.html> [dostęp: 14.04.2022].

³³ Anatol Stern, *Glód jednoznaczności i inne eseje*, Warszawa: Czytelnik 1972, s. 96.

³⁴ Ibidem.

³⁵ Ibidem.

pozycje władzy związanej ze społecznym i geopolitycznym pochodzeniem. Stąd: „BALANTYNA FERMOR” to „panna. (Right Honorable Miss Fermor). Córka Henryka Fermor, VI-tego Earla of Ballantrae. Lat 32. Piękna, majestatyczna blondynka; zdrowa, rasowa i bardzo ponętna”; „PROFESOR ALFRED GREEN z M. C. G. O. (Em. Si. Dzi. Eu. Mathematical Central and General Office.)” – „Blondyn w binoklach. Typ bardzo angielski. Lat 42. Wygolony zupełnie”; „IBISSA (Izia) hrabianka KRZECZBORSKA” to z kolei „córka Rozhulantyny i Romana Krzeczberskiego. Lat 18. Ruda, oczy niebieskie. Bardzo rasowa i wściekle wprost ponętna, demoniczna dziewczynka. Podobna jak dwie krople wody do ojca”³⁶.

Z kolei „LORD ARTHUR PERSVILLE” określany był przez Witkacego jako:

4-ty syn księcia Osmond (przyszły Duke of Osmond, Marquis of Broken Hill, Viscount of Durisdeer, Master of Takoomba-Falls) największy demon z Central and General Mathematical Office i największy z bezkarnych zbrodniarzy: tak zwany „King of Hells”, król piekieł i szulerni – (Amfibologia liczby mnogiej od Hell). Lat 33. Najtęższy geometra na kuli ziemskiej. Uczeń Hilberta. Król mody. Ubrany w kostjum żakietowy i cylinder, laska w rękę. Twarz młodzieńcza niezwyklej piękności. Ogolony, oczy czarne. Silny brunet, coś między prawdziwym lordem, a typem z karnych kolonji. Ruchy wytworne. Oczy nigdy się nie śmieją, podczas gdy prześlicznie zarysowane, pełne usta, osadzone w delikatnych, lecz potwornej siły szczękach, mają uśmiech trzyletniej dziewczynki. Poza tem jest to człowiek, (o ile człowiekiem nazwać go można) wzbudzający najpiekielniejszą zazdrość i zawiść na całym globie³⁷.

Rasie białej, a także wykształconym klasom wyższym powiązanych ze światem akademickim, przypisana jest tu wyraźnie zbrodniczość i degeneracja, która nie wyklucza zdrowia, urody, intelektualizmu i estetyzmu, a wręcz przeciwnie, jest z nimi ściśle związana. Oczywiście, nie oznacza to, że uwaga Witkacego koncentruje się w sposób bezwzględnie afirmujący na egzotyzowanym Innym. Dalsze postacie dramatu – obce klasom wyższym ze względu na profesję, rasę lub pochodzenie etyczne, tworzyły już tylko scenierię dla odysei cywilizacyjnej degeneracji uosabianej głównie przez Europejczyków. To zatem, między innymi:

STARY RADŹDŹA PATAKULO. Stary Malaj z siwą brodą, lat 60. Przepaska na biodrach.

MALAJE ZE STRAŻY. Ubrani jak Tengah, z lancami.

DWAJ INNI, w czerwonych turbanach z lancami.

TŁUM MALAJÓW.

2 BIAŁYCH LUDZI w kakowych ubraniach i hełmach.

6 LUDZI z załogi krążownika. Ubrani biało, po marynarSKU.

2 AGENCI GREENA – bezosobowe istoty.

4 TRAGARZY w niebieskich fartuchach. Zupełnie bezosobowe postacie z brodami³⁸.

³⁶ Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Tumor Mózgowicz*, Fundacja Nowoczesna Polska, <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/tumor-mozgowicz.pdf> [dostęp: 14.04.2022], s. 5.

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem, s. 6.

„Dzicz” versus „hiperkulturalne manekiny”: smutne prognozy Witkacego

Jak widać, kolonialna wyobraźnia Witkacego była wyraźnie ambiwalentna. Z jednej strony odwracał on wektory i wartościowania wpisane w popularne stereotypy zachodniego, kolonialnego imperializmu. Z drugiej strony świat egzotyki miał u niego charakter bezosobowy, pozbawiony wyraźnych jakości społecznych i kulturalnych. Był polem zmagania europejskich związanych z narcystyczną autorefleksją nad własnym, cywilizacyjnym usytuowaniem. Tym, co różniło Witkacego od polskich futurystów, był głęboko sceptyczny stosunek do myślenia biopolitycznego, któremu ci artyści w swoich tekstach, częściowo przynajmniej, ulegali. Futurystyczne metafory „uzdrowienia społeczeństwa”, z którego przede wszystkim należy usuwać „chore”, „gnijące”, „zjełczałe”, „perwersyjne” treści, sugerowały, że nowe formy uspołecznienia spowodują gruntowną, organiczną przemianę człowieka. Z przemiany tej wykluczone musiały być jednostki, które poprzednie formy uspołecznienia uczyniły trwale chorymi, budzącymi już nie etyczną litość, lecz organiczny wstręt.

Marzenie o burzeniu tychże form to marzenie, pod którym wydawał się podpisywać później Anatol Stern. Analiza anarchistyczno-nihilistycznych wątków wczesnych powieści Ilii Erenburga, którym Stern przypisywał „trujący czar”, kończyła się zapowiedzią „zniszczenia więzów” uspołecznienia, czyli przywiązania do „własnej pary bucików, rodziny, sądu, konstytucji”³⁹. Trudno nie odnieść wrażenia, że Stern piszący o Erenburgowskiej wizji zniszczenia „podzielonego na tysiące cel więzienia o nazwie Europa”; zniszczenia, które doprowadzi do powstania „oczyszczonego miejsca dla czystego człowieka, który przyjdzie”, był równie dyskusyjny. Zdrowie oznaczało dla niego przyszłość i czystość: tak fizyczną, jak moralną⁴⁰. Tymczasem Witkacy był artystą, który ideę czystego człowieka i wielkiej, cywilizacyjnej odnowy wyraźnie kompromitował. Pogłębiająca się dekadencja imperialistycznej Europy – w jego wizji – nie może zostać zastąpiona przez nic innego niż przez kulturę nowego imperialistycznego barbarzyństwa. Kolonializm był w ujęciu twórcy *Szewców* dziełem nie tyle Europy, ile każdej cywilizacji. Żadna formacja kulturowa i historyczna, jego zdaniem, nie była wolna od ryzyka kolonialnych zapędów.

Wątek ten został najdobitniej rozwinięty w dramacie poświęconym *explicite* imperializmowi i kolonizacji, czyli w *Janulce, córce Fizdejki*. Akcja dramatu dzieje się we współczesnej Litwie zawłaszczanej przez Neo-Krzyżaków. Wszystkie figury wpisywane w stereotypy społecznego ewolucjonizmu legitymizującego politykę kolonialną Europy do drugiej połowy XX wieku zostały tu odwrócone. Litwa to *de facto* kosmopolityczny, dekadenccki świat wysoce rozwiniętej intelektualnie i kulturalnie cywilizacji, rządzonej przez alkoholika zagubionego w filozoficznych dywagacjach i otoczonego dworem złożonym z wielonarodowej arystokracji, której niektórzy przedstawiciele

³⁹ Anatol Stern, *Glód jednoznaczności i inne eseje*, s. 91.

⁴⁰ Marta Rakoczy, *Władza liter*, s. 260.

zbijają majątki na podejrzanych interesach. Światem polityki ostatecznie nie rządzą wartości, lecz chciwość elit i działająca na ich korzyść, bo związana z wysokimi nakładami finansowymi, technologiczna skuteczność. Kolonizacja Litwy nie ma nic wspólnego z konfrontacją zaawansowania naukowego i technologicznego świata kolonizatorów ze światem kolonizowanych reprezentujących rzekomo niższość cywilizacyjną.

W dramacie tym Witkacy odwraca wszelkie wpisane w nowoczesny europocentryzm wektor i utożsamia opartą na wyspecjalizowanej, zmechanizowanej technologii cywilizację z ekspansją „zbydlęcenia”. Dramat ten demontuje ewolucjonistyczną i esencjalistyczną dychotomię cywilizacji i barbarzyństwa. Podważa wpisane w nią, rzekomo obiektywne wartości: siły, postępu oraz wiedzy. W *Janulce, córce Fizdejki* Witkacemu zależy przede wszystkim na tym, by dychotomię kultury i zbydlęcenia pokazać jako narzędzie polityki przemocy wobec słabszych, których słabość nie wynika wcale z ich rzekomej dzikości lub barbarzyństwa, lecz z kulturalnego „zaawansowania”. W świecie Witkacego wygrywają barbarzyńcy jako ludzie czynu, nie zaś myśli. Nie są oni jednak „Innymi”. Stanowią raczej produkt finalny kultury produkującej na niższych etapach „hiperkulturalne manekiny o nadbudowach psychicznych”⁴¹. Specjaliści modernizujący społeczeństwo przyszłości powodują uwiad „lęków metafizycznych” będących jednocześnie warunkiem człowieczeństwa. Innymi słowy, *Janulka, córka Fizdejki* pokazuje dzikość jako mit ekspansywnej cywilizacji, która sankcjonuje jej politykę kolonialną i wyznacza Obcemu z góry ustaloną pozycję.

Witkacy sugeruje, że przyszłe byty geopolityczne będą całkowicie zależne od konstruowanej opozycji „dziczy” i „najwyższej kultury”, która będzie legitymizować politykę „nowych państw” nowoczesności. Jak powie Wielki Mistrz: „Nowe państwo największej dziczy, złączonej z najwyższą kulturą, jest pewnikiem przyszłej rzeczywistości. Nie ma kultury bez dziczy jako kontrastu”⁴². „Pojęcie władzy – powie w innym miejscu – implikuje pojęcie miazgi”⁴³. Zarówno „kultura”, jak i „dzicz” są kategoriami relatywnymi, bo instrumentalnymi wobec projektowanej polityki. Gubiący się w neurotycznych dywagacjach Mistrz przejmuje władzę nad Litwą, żyjąc obsesją „wzięcia za łeb zbydlęconych przez socjalizm mas”⁴⁴ i zawojowania socjalistycznych krajów wokół. „Otoczeni pierścieniem socjalistycznych republik – głosi – zginać musimy, o ile nie stworzymy czegoś diametralnie przeciwnego. Zbydlęcenie nie doszło tam tak wysoko jak u nas. Tam masy wierzą jeszcze w przyszłość”⁴⁵. Ostatecznie jednak dochodzi do wniosku, że „Jedno jest tylko udowodnionym, że posiadając koleje, telefony, pancerniki, waterclosety i gazety ludzie mogą być takimi samymi bydłętami, jakimi byli poddani twoich przodków w puszczech XII wieku – to jest szalona prawda – czyli, że mimo nieodwracalności zdobyczy kulturalnych cykliczność jest

⁴¹ Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Janulka, córka Fizdejki*, s. 312.

⁴² Ibidem, s. 278.

⁴³ Ibidem, s. 295.

⁴⁴ Ibidem, s. 309.

⁴⁵ Ibidem, s. 287.

prawem absolutnym”⁴⁶. Ani litewska, chyłająca się ku końcowi, nieudolna monarchia, ani głoszący nowe hasła Neo-Krzyżacy, ani „zbolszewizowane republiki” wierzące w postęp i przewrotnie określane w dramacie mianem „puszcz” i „pierwotnych dzicz”, wśród których ukrywają się litewski książę i neokrzyżacki mistrz, nie są bytami wolnymi od kolonialnego naznaczenia.

References

- Clifford James, *O surrealizmie etnograficznym*, przeł. Monika Sznajderman, w: idem, *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, przeł. Ewa Dżurak i in., Warszawa: Aletheia 2000.
- Daszyńska-Golińska Zofia, *Zagadnienia polityki populacyjnej*, Warszawa: nakł. Księgarni Ferdynanda Hoesicka 1927.
- Dębicki Zdzisław, *Ameryka kolorowa*, „Tygodnik Ilustrowany”, 04.09.1920, nr 36; <http://retropress.pl/tygodnik-illustrowany/ameryka-kolorowa/> [dostęp: 14.04.2022].
- Górny Maciej, *Wielka Wojna profesorów: nauki o człowieku (1912–1923)*, Warszawa: Instytut Historii PAN 2014.
- Grabski, „Kurier Warszawski”, 07.06.1919.
- Janta-Pończyński Aleksander, *Chicago*, „Wiadomości Literackie”, 20.06.1935, nr 26 (606), <http://retropress.pl/wiadomosci-literackie/chicago-2/> [dostęp: 14.04.2014].
- Jasieński Bruno, *Miasto. Synestezja*, w: idem, *But w butonierce*, Fundacja Nowoczesna Polska; <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/but-w-butonierce-miasto.html> [dostęp: 14.04.2022].
- Jaworski Krzysztof, *Kronika polskiego futuryzmu*, Kielce: Uniwersytet im. Jana Kochanowskiego 2015.
- Judt Tony, Snyder Timothy, *Rozważania o wieku XX*, przeł. Paweł Marczewski, Warszawa 2021.
- Latour Bruno, *Nigdy nie byliśmy nowoczesni. Studium z antropologii symetrycznej*, przeł. Maciej Gduła, Warszawa: Oficyna Naukowa 2011.
- Lebzelter Gisela, *Die Schwarze Schmach. Vorurteile – Propaganda – Mythos*, „Geschichte und Gesellschaft” 1985, vol. 11, nr 1.
- Lemke T., *Biopolityka*, przeł. T. Dominiak, Warszawa: Wydawnictwo Sic! 2010.
- Ossendowski Ferdynand Antoni, *Afryka. Kraje i ludzie*, Warszawa: Gebethner i Wolf 1934.
- Rakoczy Marta, *Władza liter. Polskie procesy modernizacyjne a awangarda*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2022.
- Stern Anatol, *Głód jednoznaczności i inne eseje*, Warszawa: Czytelnik 1972.
- Tajemnice świata podziemnego w Chicago, „Słowo”, 13.01.1935, nr 12.
- Więckiewicz Agnieszka (Sobolewska), *Obrazy czarności. Wyobraźnia imperialna i różnica rasowa w kulturze niemieckiej XIX i XX wieku*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2020.
- Witkiewicz Stanisław Ignacy, *Janulka, córka Fizdejki*, w: idem, *Dramaty*, Warszawa: PIW 1979.
- Witkiewicz Stanisław Ignacy, *Mister Price czyli bzik tropikalny*, w: idem, *Dramaty*, t. 1, Warszawa: PIW 2016.
- Witkiewicz Stanisław Ignacy, *Tumor Mózgowicz*, Fundacja Nowoczesna Polska, <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/tumor-mozgowicz.pdf> [dostęp: 14.04.2022].

⁴⁶ Ibidem, s. 310.